

Kilka zasadniczych uwag na temat planowanej reformy nauki

Trwająca od wielu miesięcy dyskusja nad reformą nauki ujawnia różnorodne stanowiska w taki sposób, że często sprzeczne ze sobą opinie zdają się mieć tyleż samo zwolenników, co i przeciwników. W tej sytuacji, cokolwiek zrobi Ministerstwo Nauki, będzie miało za sobą część środowiska naukowego, ale w każdym przypadku – tylko część. Mam nadzieję, że mimo to pewne stwierdzenia mogą zostać zaakceptowane przez większość zainteresowanych sprawą. Chciałbym sformułować uwagi, które – moim zdaniem – powinny być wzięte pod rozważenie, bez względu na model reformy, jaki zostanie wybrany.

1. Bardzo wiele głosów w trakcie tej dyskusji podkreśla specyfikę różnych dziedzin. To nasuwa uwagę (która od dawna chodzi mi po głowie, gdy obserwuję skutki różnych zmian wprowadzanych w nauce), że na poziomie tych, których dotyczą różne przepisy i regulacje, ciągle borykamy się z problemem, że dana regulacja jest może ogólnie słuszna, ale zupełnie nie pasuje do naszej dziedziny. Mamy tutaj zderzenie dwóch przeciwstawnych interesów:

- (i) tych, którzy wprowadzają regulacje i zarządzają, którzy chcieliby mieć w miarę jednolite reguły i przepisy dotyczące różnych spraw;
- (ii) tych, których regulacje i zarządzenia dotyczą i którzy wiedzą, że ich dziedzina, ich specyficzna sprawa różni się od innych, i efektywniejsze byłyby swoiste dla danej dziedziny regulacje.

Podam tylko kilka przykładów. Formularze do oceny wniosków grantowych jednakowe dla wszystkich dziedzin to kompletne nieporozumienie. Podczas gdy w jednej dziedzinie publikacja w piśmie o zasięgu międzynarodowym jest wymogiem podstawowym i początkiem skali różnicowania publikacji, to w innej dziedzinie jest szczególnym osiągnięciem i najwyższym stopniem skali. A formularz jest jeden. W informatyce teoretycznej najbardziej znaczące są publikacje konferencyjne, a to jest zupełnie ignorowane w kolejnych rozporządzeniach ministerialnych, próbujących zunifikować sposób oceniania publikacji we wszystkich dziedzinach. Zupełnie inna jest specyfika funkcjonowania uniwersytetów humanistycznych, uczelni technicznych i uczelni medycznych, a zupełnie inna jest specyfika funkcjonowania różnych wydziałów, oceny ich osiągnięć i efektywnych sposobów zarządzania. (Stąd częściowo tak rozbieżne opinie na różne sprawy). Próba narzucenia wszystkim jednakowego wzorca, bo tak jest wygodniej nadzorującej biurokracji, to oczywiście utrudnienie działania wszystkim i ogólne obniżenie efektywności. Nawet gdy jakaś regulacja zdaje się odpowiednia dla różnych dziedzin, to należy pamiętać, iż zasadniczo każda reguła ma swoje wyjątki i efektywność wymaga ich dostrzeżenia i uwzględnienia.

2. Największy wpływ na funkcjonowanie zaprojektowanego systemu będą miały – koniec końców – szczególnie sposobu finansowania nauki. Ten sam system, ta sama ustawa, w zależności od sposobu finansowania, może dać zupełnie różne efekty, a w prezentowanych

projektach sprawy finansowania potraktowane zostały raczej ogólnie. Być może, nowa ustawa powinna skoncentrować się właśnie na sposobie finansowania, bo tutaj tkwi przysłowiowy „diabeł”. (Tym ma zająć się kolejna konferencja w Łodzi). Zasadniczy problem dotyczy tu koncepcji „uczelni badawczych”, które – jak rozumiem – mają mieć specjalne, dodatkowe finansowanie. Dotychczas sądziłem, że lansowana przez premiera Gowina koncepcja zakłada wyłonienie 2–4 takich uczelni, czyli koncentrację potencjału badawczego i szkolenia elitarnego w dwóch miejscach w Polsce (bo raczej oczywiście wydaje się, że przy obecnym rozkładzie tego potencjału skończy się na Warszawie i Krakowie). Tymczasem na konferencji NKN w Gdańsku padła jako możliwa liczba 10 takich uczelni. Otóż to, czy specjalnie finansowanych uczelni badawczych będzie 3 czy 10, to dwie całkowicie odmienne koncepcje, o zupełnie różnych skutkach dla pejzażu polskiej nauki. Liczba tych uczelni i stojąca za tym idea powinna być wreszcie postawiona jasno.

3. Na konferencji w Gdańsku wybrzmiała dość mocno sprawa tych ośrodków i instytucji w Polskiej nauce, które na tle ogólnej mizerii prezentują światowy poziom badań i dydaktyki. Przyjęto tu metaforę „wysp doskonałości”. Za rzecz oczywistą uznano, że chcielibyśmy, aby te wyspy nie tylko nie zniknęły z krajobrazu nauki polskiej po reformie, ale żeby – w wyniku szerzenia dobrych praktyk – było ich coraz więcej. (Koncepcja trzech uczelni badawczych, lepiej finansowanych od innych części polskiej nauki, zdaje się jednak iść na przekór temu oczekiwaniu). Niezależnie od kształtu planowanej reformy bardzo rozsądny wydaje się postulat sporządzenia wykazu owych „wysp”, a ogólniej, raportu na temat rzeczywistego stanu polskiej nauki, jej osiągnięć w poszczególnych dziedzinach. Raport taki powinien być wykonany na podstawie profesjonalnego i zakrojonego na dużą skalę badania. (Postulat ten zgłosił na jednym z pierwszych posiedzeń Rady NKN prof. Włodzimierz Bolecki). Od reformy, jaka by była, należałoby oczekiwać, że nie spowoduje zanikania tych wysp w myśl zasady *primum non nocere*.

4. W całej tej dyskusji poruszanych jest bardzo wiele spraw szczegółowych, a brakuje wyraźnej odpowiedzi na zupełnie fundamentalne pytanie: czy jesteśmy w stanie wprowadzić naukę polską do czołówki badań światowych w pięciu–ośmiu wybranych dziedzinach, czy też jesteśmy w stanie wejść do czołówki światowej szerokim frontem, wprowadzając dwie polskie uczelnie do pierwszej setki światowych rankingów? Nawet jeśli ten drugi cel uznamy za realny, czy lepiej postępować konserwatywnie – stopniowo wzmacniając i rozszerzając to, co mamy – czy też od razu dokonać rzeczywistej rewolucji w finansowaniu i strukturze polskiej nauki? A w przypadku skromniejszych efektów, bardziej realistycznych: czy lepsze jest osiągnięcie miejsca w trzeciej setce rankingów przez dwie polskie uczelnie, czy też wprowadzenie kilku polskich dziedzin badań i kształcenia do ścisłej światowej czołówki?

ANDRZEJ KISIELEWICZ

Wydział Matematyki i Informatyki,
Uniwersytet Wrocławski